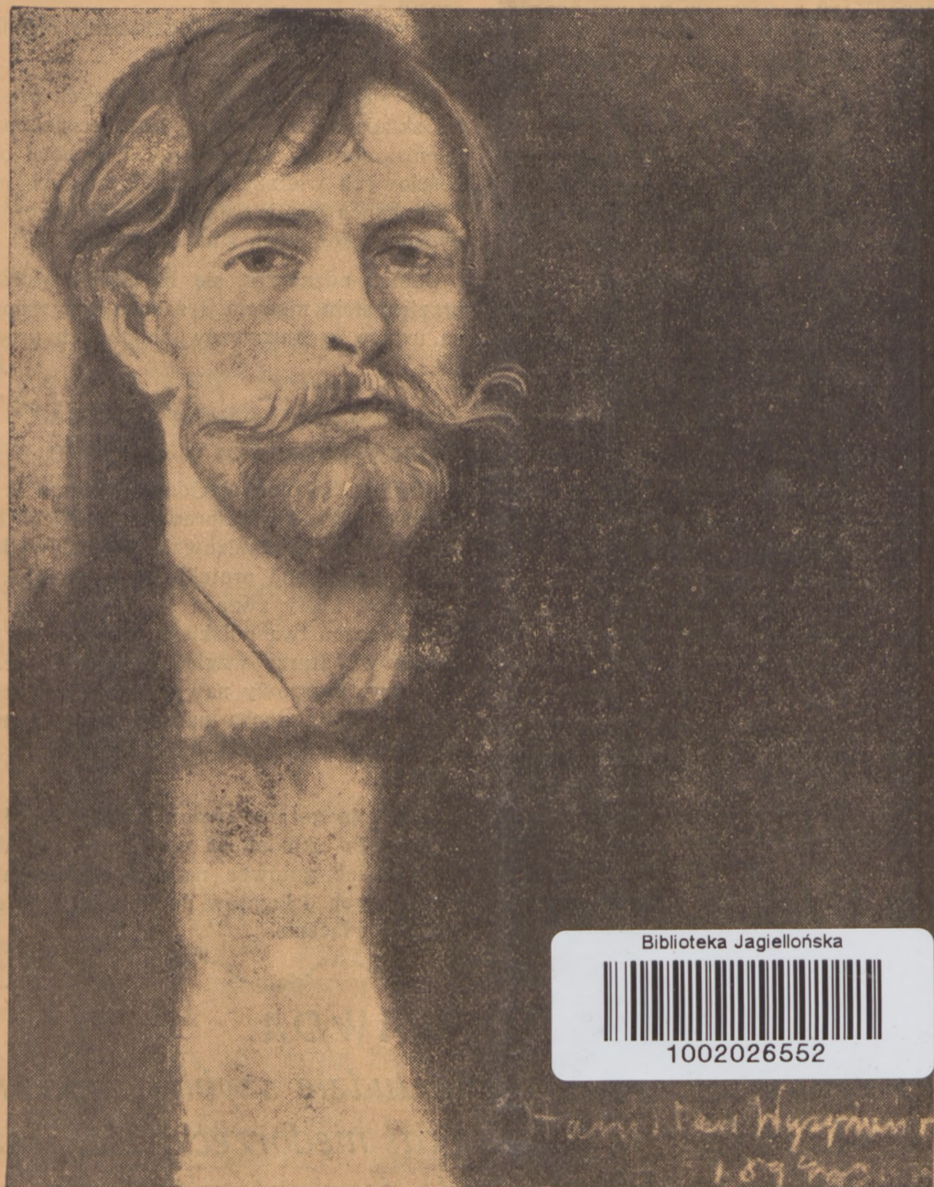
Cena 35 groszy.

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK

wydawany staraniem Samopomocy Szkół Średnich w Częstochowie.

Rok VII. CZĘSTOCHOWA, GRUDZIEŃ 1932 R. Nr. 1 (42).



STANISŁAW WYSPIAŃSKI.



CO CZYTAĆ!



Oracz Andrzej. ROCZNICE. Warszawa 1932. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena zł. 3.

Mamy niepodległą Ojczyznę. Do szeregu wypadków dziejowych o wielkiem dla nas znaczeniu dołączyły się nowe z okresu walk o wyzwolenie, tem radośniejsze, że w wyniku dały nam wolną Polskę. Były to czyny żołnierza polskiego i jego wodza marszałka Piłsudskiego.

Często jednak zachodzą trudności przy urządzaniu obchodów tych radosnych rocznic z braku odpowiednich opracowań, przeznaczonych do tego celu, i z powodu małego stosunkowo spopularyzowania dziejów najnowszych.

Obecna praca daje materjał, uwzględniający w porządku chronologicznym 4 największe uroczystości naszych dziejów najnowszych:

I — 19 marca na imieniny wodza,
II — 6 sierpnia — czyn Legjonów,
III — 17 sierpnia — zwycięstwo pod Warszawą i
IV — 11 listopada — odzyskanie niepodległości.

Zebrany materjał na każdą z tych uroczystości składa się z prelekcji historycznej, przemówienia, obrazka scenicznego i wyboru okolicznościowych wierszy pióra doskonałych poetów.

Na końcu pracy załączono spis utworów muzycznych solowych i na orkiestrę.

Całość odznacza się bardzo treściwem i przejrzystem ujęciem, i zasługuje w zupełności na uwagę organizatorów podobnych uroczystości.

J. M.

PAMIĘTAJMY PRZY GWIAZDCE O POLSKICH DZIECIACH W GDAŃSKU.

Dorocznym zwyczajem urządza Macierz Szkolna w Gdańsku obchody gwiazdkowe dla dziatwy polskiej, uczęszczającej do szkół i ochronek polskich. Ogółem pozostaje pod opieką Macierzy Szkolnej zgórą 2500 dzieci polskich, rekrutujących się przeważnie ze sfer najuboższych, potrzebujących doraźnej pomocy, niesionej im w postaci sukienek, ubrań, bucików, bielizny itd.

Obchody gwiazdkowe na terenie W. M. Gdańska są wielkiemi manifestacjami narodowemi i odbywają się w Gdańsku, jego przedmieściach, oraz po wioskach, zamieszkałych przez ludność polską, przez cały grudzień. Staraniem Macierzy Szkolnej dostaje każde dziecko polskie książkę polską i nieco słodyczy, a dzieci biedne ubrania, buciki, sukienki itd.

Macierz Szkolna w Gdańsku, mimo iż w zupełności zdaje sobie sprawę z ciężkiego położenia w kraju, zorganizowała specjalny Komitet Gwiazdkowy pod protektoratem p. Ministrowej L. Papee, który zwraca się z gorącym apelem do społeczeństwa polskiego o pomoc w postaci darów w naturze względnie w gotówce. Najmniejszy, groszowy nawet datek, przyczyni się do utrwalenia ducha narodowego i wzmocnienia naszej pozycji na tej tak ważnej placówce polskiej.

Redakcja gorąco apeluje do Koleżanek i Kolegów, aby składali na powyższe cele, datki w naturze lub gotówce na ręce podadministratorów (swych delegatów do Redakcji) do dnia 18 grudnia włącznie.

SMUTNA PRAWDA.

Kiedy wypowiesz mądre zdanie, ludzie szybko zapomną o niem, a jeśli puścisz w świat jakąś niedorzeczność, jeszcze w dziesiątym pokoleniu będą je powtarzać i pamiętać.

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK

wydawany staraniem Samopomocy Szkół Średnich w Częstochowie.

Rok VII. CZĘSTOCHOWA, GRUDZIEŃ 1932 R. Nr. 1 (42).

APEL.

Viribus unitis.

Sześć lat współpracy międzyszkolnej mamy poza sobą w „Świecie Szkolnym".

Pójdziemy dalej w pracy — dawnym szlakiem — świadomi jej znaczenia, świadomi naszych praw i obowiązków. Nie potrafiliśmy ominąć scylli, która tak często w życiu rozbija najpiękniejsze idee i cele. Po sześcioletniej pracy nastąpiła w niej przerwa spowodowana powszechnie znanemi nam trudnościami.

Dzięki finansowej pomocy Komisji Porozumiewawczej Dyrektorów i p. D. Wilkoszewskiego rozpoczynamy siódmy rok pracy.

„Świat Szkolny" musi odzyskać swą renomę.

Post tot discrimina rerum postępujmy w pracy!

My, młodzi, musimy pokazać, że piękna nasza myśl, rozpoczynając nowy etap pracy, rozwinie się pomyślnie i spełni pokładane w niej nadzieje starszego społeczeństwa.

Pamiętajmy zatem, że „Świat Szkolny" ma mu sprawiedliwie odzwierciedlić wszelkie nasze ideały, poglądy, myśli, przedmiot zainteresowań i jakość pracy społecznej. Nie wątpimy, że Koleżanki i Koledzy w trosce o dobre imię miesięcznika, ułatwią i pójdą najdalej na rękę w pracy Redakcji.

Zadaniem naszem będzie podniesienie poziomu naszego pisma i podtrzymanie jego idei zasadniczej przez zachowanie charakteru miesięcznika, jako wyłącznie uczniowskiego.

Pierwszy numer nakładu, poświęcony nieśmiertelnemu wieszczowi Stanisławowi Wyspiańskiemu, zachowa w całości poważny charakter. Przy następnych numerach organu, Redakcja uwzględni wiele artykułów z życia szkolnego i koleżeńskiego. Zatem ważnym działem będą odtąd humoreski z ław szkolnych i wogóle rzeczy lekkie. Wszelkie poważne „elaboraty" znikną ze szpalt naszego pisma i zastąpią je prace wypowiedziane z możliwie największą swobodą.

Zrywamy ze szablonowością, zrywamy z suchemi podręcznikami i oddajemy pierwszeństwo pracom własnego wysiłku myślowego i indywidualnego z beletrystyką na pierwszem miejscu. Ta metoda zapewnić musi pomyślny rozwój „Świata Szkolnego".

Świadomi znaczenia naszej roli, śmiało wkroczymy na nowy szlak pracy...

REDAKCJA.





Na progu nowego roku szkolnego.



Mierz siły na zamiary,
nie zamiary podług sił.

Uważam, że bez zdolności do marzeń, do śnienia o wspaniałej, świetlanej przyszłości nikt wielkim być nie może. Kto nie potrafi choćby na chwilę złudnego zapomnienia wybić się nad otaczające go oślizgłe, zaszargane mrowie żądnych ciał, tego przeznaczeniem jest ulec asymilacji, upodobnić się do masy, żyjącej i czującej chwilę, nie mającej poczucia wieczności i nieskończoności. Tylko potężna wyobraźnia może stworzyć potężne idee. W umysłach, które miłują porywy fantazyj, jest ona źródłem siły twórczej, jest tem, co z nicości wyrywa ogromy. Nie poprzestanie ona na dręczeniu nerwów wśród bezsennych nocy, nie utknie na pierwszem, dla zwykłego śmiertelnika niewykonalnem zadaniu, lecz pchnie do czynu. On. człowiek marzeń, przedzierzgnie się w człowieka działania, przejdzie ślepy otaczający go motłoch, poświęci się, lecz będzie nieśmiertelny. (Dla niego tłumem będą ci, którzy, widząc prawdę, będą jej zaprzeczali, bowiem nierozumnych i skrzywdzonych przez życie będzie nawracał). Dusza jego odrodzi się w masie przekonanych w przyszłych może dopiero po śmierci zyskanych naśladowcach.

Gdy marzyciel staje się działaczem, nie liczy się z swemi możliwościami, gdy sięga myślą gwiazd, nie widzi naokoło ziemi. Siły zastępuje mu wiara, obraz wyimaginowany potęgi jego idei wśród jemu podobnych idealistów. Ja osobiście wierzę, że walczący w imię prawdy idealista musi zwyciężyć.

Zwykły sobie człowieczek lęka się niepewności, on nie ryzykuje, sto razy przeliczy, przemyśli, spróbuje, nim postawi wszystko na jedną kartę. Nowości boi się panicznie, idzie tylko drogami, które wytyczył nasz praojciec Adam, nie myśli o niczem, nie dba o nie, jedynie o swe pięć niewybrednych zmysłów. Gdy czyni dobrze, to w ten sam sposób, jak jego ojciec, dziad, pradziad. Jeśli nawet coś ukocha, to nowej epoki nie stworzy. Swoje chęci, nawet potężne żądne ograniczy i skrępuje niewiarą w własne i czyje możliwości, w własne i czyje siły. On potężnie marzyć nie umie. Nad nim mają władzę głupie ludzkie przesądy: boi się wstydu, nie pragnie się wybić, drży przed zazdrością, nie wie, co będzie, jeśli...

Jakby w gorsecie zesznurowany będzie czekał „pomyślniejszej chwili" i doczeka się... starości. Tu chciałoby się zakląć! Później taki stary dziad deprawuje dusze swych dzieci, wkładając im w uszy od kolebki:

„Bądź ostrożny! Nie chodź tam! Ja ci to mówię, człowiek doświadczony! Dziecko, życie cię rozumu nauczy!" Nie pozwolić rodzić się tym karłom, niech nie zatruwają nas.

Nim młodzieniec dorośnie, by mógł skrzydła rozwinąć do lotu, przygwożdżą go do utartych torów i zamkną drogę do wieczności. Młodości! Tobie kompromisów nie trzeba! Naprzód śmiało i bezwzględnie! Naprzód!!

Brojde, VII kl. G.H.S.



Walka ze słabością w utworach Stanisława Wyspiańskiego.

Praca odznaczona na konkursie w gimn. H. Sienkiewicza.



Ostatni czterdziestoletni okres wieku dziewiętnastego był okresem liczbowego wzrostu narodu polskiego, a zarazem okresem jego duchowego upadku. Chociaż w tym czasie społeczeństwo najwięcej może się zajmowało narodową poezją, chociaż księgi Mickiewicza o mało pod strzechy nie zbłądziły, to jednak nie było jeszcze to zajęcie się poezją. Spoczywała ona bowiem przeważnie na ustach, nie zaś w sercach, ustawicznie nadużywano jej do niegodnych, egoistycznych celów. Naród upadły i znikczemniony chciał nią jakby zakryć swe własne winy, chciał pięknemi hasłami romantycznej poezji zagłuszyć głos narodowego sumienia. Poeci wciąż utwierdzali go w mniemaniu, że jest narodem wybranym przez Boga i kazali mu czekać na głos z nieba, aż On, Sędzia Sprawiedliwy, wybawi go swą mocą z niewoli trzech mocarzy. I czekał naród głosu trąby Archanioła, czekał na manifesty, które Królowa z Częstochowy na Wawelskim grodzie pisze, a sam nie czynił nic, znajdował się jakby w uśpieniu. Myślał o Polsce przeważnie na manifestacyjnych obchodach narodowych, przy kieliszku, wśród miłostek z kokietami, ale nic dla tej Polski nie działał. Wyczekiwał i coraz bardziej nikczemniał. Żył bez celu i powoli zapominał o odrodzeniu państwa, a nawet politycy jego składali wiernopoddańcze listy pod wrogie trony.

Zjawił się wówczas człowiek, co szedł naprzód i walił młotem, burzył stary porządek, wskazywał narodowi cel jego istnienia i kazał mu dla tego celu pracować. Był nim Stanisław Wyspiański. Wiemy o nim, jak wysoce cenił on sztukę, wiemy, że uważał ją za coś wielkiego i odrębnego w życiu, za „sztukę dla sztuki“, rzecz istniejącą przez siebie i dla siebie wyłącznie. I na najwyższym piedestale tej sztuki postawił on rzecz najpiękniejszą, największej komplikacji wymagającą, i wskazał ją, jako cel istnienia narodu. Tą przyciągającą rzeczą było państwo. Obudził tem naród z uśpienia i natchnął go do pracy dla wskrzeszenia państwa. Ale, jak każdej wielkości, stanęła mu tu na przeszkodzie, głęboko zakorzeniona z lat dawnych w narodzie słabość, rzecz przyziemna, a taka potężna, która tumanem na oczy zachodzi, od pracy odciąga, rozleniwia i znikczemnia. Prawie w całej swej działalności walczy z tą narodową słabością Wyspiański, ale i niespotykaną dotychczas metodą w tej walce postępuje. Według jego własnych słów, walka ta było „skarżeniem, chłostą i spowiedzią“, szła wyłącznie drogą negacji, bolesnej satyry, wytykania win i wad narodowych, była prawdziwą narodową spowiedzią. Żadnego w niej nie widzimy prawie pozytywnego działania, żadnych środków naprawy, żadnych wskazań dla narodowej polityki, prócz tego jedynego wskazania narodowi celu jego istnienia i pracy dlań, co aureolą otoczony wszędzie w dali widnieje i do siebie przyciąga. Tym celem zaś, jak wiemy, to państwo.

A była spowiedzią narodową działalność Wyspiańskiego, w obliczu jego dzieł musiał naród kajać się zę swych win, musiał przyrzekać poprawę. Bo, gdy trzej wieszcze przeważnie śpiewali mu pieśń miłości, gdy uwielbiali i ubóstwiali go, żadnej w nim nie znajdując winy, Wyspiański odważył się pokazać swemu narodowi jego słabość, jego nicość, potrafił go karcić i chłostać, wstrząsać do głębi jego uczuciami i sumieniem. To też walczy w swym „Kazimierzu Wielkim“ ze słabością poezji w apoteozowaniu narodu. Z zaświatów wzywa ducha „króla chłopków“ i pokazuje mu jego dawny naród, jak jakąś przelękłą, bezradną, „bezpańską czeladkę“, na czele której stoją poeci — „pieśniarze“, którzy narodowi duszę kradną, fałszywie prorokami się mienią i spierają się wciąż ze sobą wzajemnie. Głoszą oni zmartwychwstanie Polski, a zarazem lękają się, by ta Polska nie była inną od tej z przeszłości, nie każą narodowi patrzeć w przyszłość, ale do grobów go prowadzą i tam każą mu weśnić się w jego przeszłość. I naród przez to staje się słabym, niezdolnym do pomszczenia „wezgłowia we strzępach“ swego króla. „Pieśniarze“ sławią go wciąż, wciąż chwalą go jak dziecko, wciąż litują się nad jego niedolą, a przecież nieraz skarcić go raczej niż uniewinniać i uwielbiać należało. Zawrzał pomstą wówczas Kazimierz Wielki, gdy to ujrzał i stał się jakby „kowalem w żelaznej obręczy“, chwycił młot i rzuciwszy nim w pierś „mówcy“, zabija go, jako najwinniejszego, jako tego, co, będąc „mówcą“, nadużywał słowa do niegodnych celów, jako tego co marnował słowo, badące rzeczą bardzo możną w pracy nad wyzwoleniem narodu, i sprawiał, że masy straciły zaufanie do tego słowa. To jeden dopiero akt walki ze słabością w działalności Wyspiańskiego.

A w „Nocy listopadowej“ walczy Wyspiański z tą słabością, która narodowi ciąży od dawna, od czasów zbrojnych wysiłków narodowych i która te wysiłki zmarnowała. I widzimy tam Polaków nie jako naród bohaterski, nie jako naród wierzący, że przez tę walkę zdobędzie niepodległość, ale jako ten naród, który przez walkę musi się oczyścić z win minionych lat. „Noc listopadowa“ to nie jutrzenka nadziei, nie wiosna wolności, ale głucha, smutna jesień, przez którą oczyszczony naród dopiero stanie się go-

dnym zmierzenia się w świętej walce z wrogiem. A przesuwają się w jej mroku postacie niejednolite, tak różne od siebie, jakby nie z jednego narodu pochodzące. Są tam

Bohatery i karły
i wojowniki i gachy
i dumne, pychą pojęte
i podłe, jak gad liche
i wyniosłe i groźne i ciche
i zbrodnicze i jako cud święte.

Ta niejednolitość, to narodowa słabość, to poczynający się rozkład narodu. Więc naród, który chce wywalczyć sobie wolność, musi się naprzód tej słabości pozbyć, musi zjednoczyć się, musi stać się jednolitym, jednym duchem owianym. I nie uwielbia Wyspiański bohaterów „Nocy listopadowej“, ale pokazuje nam wszystko to, co w nich podłe, co w nich marne i liche. Niewiadomo kto z tych bohaterów będzie przewodził tłumom, gdy wszystko dobre i szlachetne zmięszane jest ze złem i występnem. Czy dumny i ambitny Czartoryski, czy zaskoczony wypadkami i chwiejny Lelewel, czy tchórz i tyran Wielki Książe Konstanty, czy też Chłopicki, którego w chwili wybuchu powstania satyry śmiechem w teatrze bawią? Niewiadomo. Wiemy tylko, że nierozumna myśl Pallas Ateny, ale ślepy i za sławą goniący Mars, który ducha podnieca, młodzież do walki zapala, a potem zasypia, spocząwszy na laurach w pałacu „ostatniego Polski Augusta“ pod Erosa działania urokiem. A prawdziwy, szczery narodowy czyn, to Łukasiński do działa przykuty. I zamęt tylko jedynie panuje, bez harmonji i skonsolidowanego działania, pod czarem Nik „zwycięstwa dziwnych pań“.

Ale ten trud i ta krew poległych nie idą na marne. Zbiera je skrzętnie Kora i unosi w podziemie ze sobą. I kiedyś te ziarna wydadzą plon nowy, naród oczyszczony z plew i ziarna złego powstanie godny otrzymania wolności. Jawna to przestroga, dana przez poetę narodowi, że dopóty nie będzie on wolny, dopóki nie wyzbędzie się swej słabości, tego zróżniczkowania, dopóki nie stanie się jednolitym.

Drugim epizodem walki ze słabością dawnych lat u Wyspiańskiego jest jego „Warszawianka“. Widzimy w niej ten zapał, jaki w czasie powstania listopadowego ogarnął całe społeczeństwo polskie, nawet kobiety, ale widzimy również, że temu społeczeństwu brak jest wiary w zwycięstwo, zawiść tylko między wodzami panuje, zgubę sprawie narodowej przynosząc. Ten Chłopicki to bohater walczący jak lew, a zarazem człowiek, co dla prywaty, w nenawiści do głównodowodzącego Radziwiłła, rozmyślnie na zgubę dywizję Żymirskiego naraża. I nikt z tego społeczeństwa w zwycięstwo nie wierzy. W pieśni ówczesnej narodowej przebija wśród zapału ta nuta niewiary:

„Oto dziś dzień krwi i chwały,
Oby dniem wskrzeszenia był...“

To nie jest pieśń nadziei, to nie pieśń tryumfu, to pieśń apoteozy śmierci, hymn na cześć jej piękna.

„Kto przeżyje wolnym będzie,
Kto umiera, wolny już!“

Ma to więc znaczyć, że zgon na polu chwały jest większem szczęściem, niż pokojowa praca dla dobra narodu. W tem widział Wyspiański najważniejszą przyczynę upadku powstania i słusznie uważał za narodową słabość to ukochanie śmierci i jej piękna. Pokazuje poeta w „Warszawiance“ narodowi, że potrzeba mu silnej wiary we własne siły, że trzeba mu zaufania do własnych poczynań. Pokazuje mu, że objawem jego zdrowej duszy powinna być radość, nie zaś melancholijny smutek i rezygnacja.

I tak jak spowiadał Wyspiański minione wieki polskiej przeszłości, tak samo walczył ze słabością współczesnego sobie narodu polskiego. W swojem „Weselu“ wstrząsa sumieniem narodu straszliwą wizją przyszłości, której był on tak bliskim. Korzysta z chwili, gdy, na weselu miejskiego inteligenta z wiejską dziewczyną, znajdują się razem w wiejskiej chacie jakby wszystkie stany ówczesnej Polski, i obrazuje je nam wyraźnie, bez przesady, z najściślejszem i może trochę niedyskretnem w stosunku do żeniącego się przyjaciela, zachowaniem prawdy. Pokazuje nam, że zarówno inteligencja miejska, jak i lud wiejski, tworzą dwie odrębne grupy, między któremi leży ogromna przepaść, i które nie mają wcale najmniejszego zamiaru do siebie się zbliżyć. A że tam przyjechali do wiejskiej chaty panowie z miasta, to tylko w tym celu, by się popatrzeć, pobawić, przysłuchać weselnej muzyce, nie zaś ze szczerą intencją zbratania się z chłopstwem.

Inteligencja samaby chciała tylko rządzić narodem, pragnie ona odosobnić chłopa od rządów, chce go utrzymać w obrębie interesów jego parafji, a sama niepodzielnie dzierżyć władzę.

Niech na całym świecie wojna,
byle polska wieś zaciszna,
byle polska wieś spokojna.

A z drugiej strony obawia się ta inteligencja rewolucji, ruchu społecznego na wsi i chciałaby dlatego zatumanić chłopstwo, ale dużo przecież mogłaby już zdziałać, gdyby szła wespół z tymi, co się „rwą do bijacki“, z tymi, co z nich był Głowacki. Ci panowie mogliby już bardzo dużo uczynić dla wskrzeszenia państwa, tylko oni „nie chcą chcieć“. Chłopi również nie odnoszą się życzliwie do inteligencji, brakuje pomiędzy tymi stanami czegoś, brakuje wzajemnego zaufania, brakuje niestety tej zerwanej złotej nici.

Taki stosunek istnieje w starszem społeczeństwie, inną zaś jest młodzież miejska i wiejska. Rozmawia ona ze sobą szczerze i serdecznie, nie zważa na różnice w pochodzeniu, tańczy ze sobą i czuć wśród niej wzajemne rozumienie się i pewną sympatję. Chociaż i młode pokolenie wiejskie nie ufa zupełnie inteligencji i wiedzione intuicją obawia się, czy tym serdecznym stosunkiem nie są czasem kpiny. Gdyby inteligencja zbliżyła się naprawdę do ludu, minęłyby te obawy, ale ona jest zepsuta, wyjałowiona duchowo, nieposiadająca żadnych ideałów, choruje na nudę i zaraża ogół swą apatją. Jej stan

jest beznadziejnie chorobliwy, dla niej polityka narodowa, to ignorowanie zagadnień narodowych i tłumienie „garnięcia się do świata" chłopów w obawie przed jakimkolwiek ruchem społecznym. Żyje więc zdala od ludu w myśl zasady, że „każdy sobie rzepkę skrobie". Wygłasza piękne hasła o wyzwoleniu z uśpienia szerokich mas, ale równocześnie drży przed lada jakim ruchem społecznym. Na narodowych obchodach i manifestacjach wygłasza wiele frazesów o Polsce, zaś w dzień powszedni zapomina o niej i zasypia.

A na wsi zdziera z chłopa grosze karczmarz i zmusza go do szukania zapomnienia w wódce, która też staje się dla ludu ideałem. Ale tu na wsi żyje jeszcze dusza, „co się z fantazją rusza", lud wiejski nie usypia jeszcze zupełnie, czeka on na tę chwilę, w której mógłby użyć kos, wiszących nad boiskiem. A takim chłopom, jak Czepiec, wierzyć można. Zaś inteligencja z miasta nie jest już zupełnie zdolna do jakiegokolwiek czynu. Jej życie, to pospolitość i nuda, jej poezja narodowa, to wzdychanie przy kieliszku do słowa „Polska" i nic więcej pozatem. Trudno więc ludowi wiejskiemu żądać od tych ludzi, jako wykształceńszych, by mu byli przewodnikami, przecież nie potrafią się oni zdobyć na hart i siłę woli, które potrzebne są dla „narodowej sprawy". Czyż ta inteligencja, która przy wygłaszaniu pięknych, patrjotycznych frazesów, czyni co innego, potrafi w razie nadejścia „tej chwili osobliwej" stanąć na czele narodu i poprowadzić rozbudzone masy do walki, czy będzie mogła nadać jeden świadomy kierunek, nieskoordynowanym działaczom? Czy stanie się ona, nieprzygotowawszy się uprzednio, bohaterską, czy nie będzie się raczej starała stłumić ruchu niepodległościowego mas, czy wreszcie, gdy z jednej strony nie będzie mogła sprostać temu zadaniu, z drugiej zaś nie będzie mogła wycofać się z roli przewodnika narodu, będzie w stanie poprowadzić go do walki? Czy czasem nie będzie się ona wtedy chwytać cudów, marzyć o jakimś złotym rogu, gdy trzeba się będzie oprzeć na własnych siłach. A przecież ten cud nie przyjdzie dla tych, co leniwi i przez lekkomyślność i własne niedbalstwo złoty róg utracili. Po stracie jego cudownej mocy stanie naród w swej bezsilności, z załamanemi rękami, a wtedy, gdy masy ujrzą bezradność inteligencji, same zaczną ją naśladować. I musi wówczas nadejść ta chwila, kiedy naród uśnie naprawdę na zawsze. gdy wymażą go z listy innych narodów.

Tą genjalną i bolesną zarazem wizję przyszłości chciał Wyspiański wstrząsnąć do głębi umysłem narodu, chciał go przerazić i zbudzić z uśpienia i w tym celu pokazuje mu, że z tych jego słabości może wyniknąć, pokazuje mu, jak może taka „chwila osobliwa" wyglądać. Wzywa więc z zaświatów wszystkie duchy, którym gdziekolwiek dokuczają „złe wciurności", które rwą się do wyzwolenia i przy ich pomocy dosadniej obrazuje ówczesne społeczeństwo. I widzimy, namacalnie prawie, z rozmowy Stańczyka z dziennikarzem, dokładny obraz ówczesnej polityki narodowej, widzimy, że naród, pomimo wszystkich górnych haseł i frazesów, woli spać. Ta usypiająca zapał polityka zabiła wszelkie inne uczucie i zmysł polityczny, nie mogła tylko zabić narodowego sumienia i polskiego serca. A te serca, które się z tym strasznym stanem pogodzić nie mogą, spalają się jakby w ogniu własnych pragnień, nic dla narodu swem poświęceniem nie dokonują, jak mewy, napróżno lecąc wdal, nie mają ujrzeć widoku spełnionych swych pragnień. Napróżno lecą w pustkę, w dal, i żadnej prócz śmierci ulgi nie znajdą.

A ogół społeczeństwa nie patrzy w daleką przyszłość wcale, ani nie zastanawia się nad nią, pomimo odruchów uczuciowych, wypowiedzianych w najwyższej rozpaczy ustami dziennikarza:

niechaj się wraz wszystko spali
i te nasze posty
dusz do polskich świętych
i te nasze tęczowe mosty
czułości nad pustką rozpiętych,
malowanki Częstochowskie
w koronach, — i wszystkie wiary!
Nieszczęścia wołam!!

Woła więc społeczeństwo „nieszczęścia!", oczekuje jakiejś katastrofy, jakiegoś wyprowadzenia z tego stanu, ujawnienia mocy narodowej, na którą tyle się liczy, ale zarazem nie widzi do tego innej drogi, jak pozostanie w „status, quo ante". nie chce działać nic dla poprawy swego położenia. Widząc to Stańczyk wręcza błazeńską laskę dziennikarzowi, jako temu, co ma urabiać społeczną opinję, i z ironją każe mu stawać na czele tego tłumu, każe mu w nim hasać, każe mu truć serca, tracić głowy.

Inne znów widmo poecie wskazuje, czem ma być narodowa poezja. Ma ona nie stać w miejscu i bawić się w piękne frazesy, mają się w niej nie znajdować wyłącznie tylko głowa, ma ona nie usypiać ducha narodowego, ale ma budzić do czynu, zagrzewać naród do walki, ma go otoczyć duchem męstwa, wiary i bohaterstwa. W ten sposób przeciwstawia Wyspiański właściwą poezję narodową tym, którzy przy kieliszku i wśród miłostek z kobietami szukają natchnienia do nowych frazesów o Polsce.

I przybywa wreszcie Wernyhora, ów duch, który przygotowuje powstanie pod hasłem: „z szlachtą polską, polski lud", zwiastuje gospodarzowi, że nadeszła „chwila osobliwa", każe mu zwołać wszystkie stany, zebrać je przed kościołem i czekać, aż przyjdzie on z Archaniołem. Wręcza mu również złoty róg, na którego głos ma się spotężnić rycerski duch. Gospodarz, po odjeździe Wernyhory, zawołał młodego parobka Jaśka i na jego barki złożył wykonanie widma lirnika, a sam zasnął. Uczynił podług narodowego zwyczaju, to co było bardzo ważnem zlecił na lekkomyślnego i niedoświadczonego młodzieńca, a sam odsunął się od tego, co było dlań obowiązkiem.

A tymczasem zbroją się chłopi pod przewodnictwem Czepca i przychodzą na Wesele do

inteligencji, jako do swych przewodników, ale gospodarz już do tej pory o wszystkiem zapomniał i nie wie o co chodzi, rozespani panowie uważają Czepca za warjata. I próżno błagają chłopi panów, by ci szli z nimi do walki, ale oni wcale tych próśb nie rozumieją, dopiero gdy Czepiec sam z gromadą chce iść na bój, przypomniał sobie gospodarz rozkazy Wernyhory. Wszyscy weselnicy wytężają słuch w oczekiwaniu przybycia lirnika z Archaniołem. A tymczasem Jasiek zgubił złoty róg, na którego głos dopiero miał przybyć Wernyhora, za błyskotką, za pawiem piórkiem się oglądał, zgubionej czapki szukał, a tymczasem nie spełnił tego, co najważniejsze. I próżno stara się obudzić zasłuchanych, woła do nich głosem narodowego sumienia: „Chwyćcie broń, chwyćcie broń!“ Ci uśpieni nie mają żadnej władzy nad sobą, rytmicznie poruszają się w takt rzempolenia Chochoła, symbolu zimowego snu i poddania się losowi, i żadna siła nie jest zdolna ich obudzić. Usnęli już na zawsze dla narodowej sprawy. I Jaśka także ten stan czeka i on godzi się z losem, od wielkich idei przechodzi do codziennego życia, desperuje, jak sobie sam z tym dobytkiem poradzi.

Ale i nie Jaśka wina, że, zgubiwszy złoty róg, zmarnował „osobliwą chwilę“, tylko tych, co na lekkomyślną młodzież zwalili cały ciężar odrodzenia państwa.

Tak dopiął celu Wyspiański. Wyspowiadał w swych utworach naród, wytknął mu jego słabość, a choć nie wskazał żadnych pozytywnych środków działania w walce ze słabością, to jednak tą słabość w narodzie pokonał. Wskazał narodowi, że słabość, to nadużywanie słowa do niegodnych celów, to rozbicie narodowe i brak jedności, to umiłowanie śmierci i przekładanie jej ponad twórczą pracę dla państwa, to uśpienie narodowe, frazesowanie i polityka narodowa, polegająca na ignorowaniu spraw narodowych. I to było narodową spowiedzią, to było walką ze słabością. A gdy naród ujrzał swą słabość i nicość, uderzył się w piersi i postanowił mocno się poprawić. Ta satyra była dlań najboleśniejsza, widok swej własnej słabości najprzykrzejszy i naród poprawiać się począł i dążyć do wielkości.

M. Jędrkiewicz, VII G. H. S.



Widok domu od ulicy, stojącego przy ul. Krupniczej l. 26 w Krakowie, według stanu dzisiejszego, w którym urodził się Stanisław Wyspiański.

JESIENNE MELODJE.

**Mgły srebrzyste na pola i lasy
dziwnie wloką się senne, pobladłe —
i szron w nowe ubiera już krasy
drzewa z liści oddawna opadłe.**

**Wieczorami wiatr wyje złowieszczo,
natarczywie do okien łopoce,
a skargami bezdomnych słuch pieszczą
gdzieś w podziemiach ukryte złe moce.**

**I coś w duszy tak łka i tak płacze
i tak boli coś strasznie — bez miary,
że chciałoby się życie tułacze
już zakończyć, porzucić świat stary.**

**Więc myśl błądzi gdzieś ku marzeń krainie,
gdzie jest wiosna i szczęście i kwiaty,
gdzie ból ludzki na zawsze przeminie,
i jest rozkosz i niema zatraty...**

H. Basińska Szk. Handl.



Stanisław Wyspiański jako malarz.



Druga połowa w. XIX-go malarstwu polskiemu dała Matejkę. Wpływ jego zaznczył się wybitnie na współczesnych mu malarzach i kształcącej się młodzieży. Nic więc dziwnego, że na wszyskich prawie dziełach jego okresu znać przemożny wpływ mistrza. Ale malarzem, który najgłębiej, najsilniej pojął ducha Matejki, najgoręcej przejął się jego realizmem i siłą odczucia, był Stanisław Wyspiański. Jednak, gdy porównamy dzieła tych dwóch ludzi, na pierwszy rzut oka dostrzeżemy ogromną różnicę. Obrazy Matejki tchną siłą wyrazu, barwą, zda się, iż najważniejszą rolę odgrywa w nich koloryt, ruch, kontur postaci. Natomiast u Wyspiańskiego, są to rzeczy nieomal drugorzędne. Treść całego jego obrazu koncentruje się zawsze wobec której wszystkie inne bledną. U Matejki każdy szczegół ma dla całości ogromne znaczenie. Charakter obrazu mógłby się zmienić, gdyby tego szczegółu brakło. Natomiast Wyspiański wszystkie cechy charakterystyczne obrazu skupia w jednej, głównej postaci. Wspólnota dzieł ich polega na równie głębokiem ujęciu. Każdy z nich sięga do najgłębszych strun ducha ludzkiego i wydobywa z martwej choćby bryły jej prawdziwą, wewnętrzną wartość.

Wyspiański urodził się malarzem i od dzieciństwa przygotowywał się do tego zawodu. Na kształtowanie się niezwykle wrażliwej duszy artysty przemożny wpływ miał stary Kraków z Wawelem. Mieszkając naprzeciw zamku, mógł codzień, każdej chwili patrzeć na prastare mury, wyrabiać w sobie uczucie ogromnej miłości ku zabytkom dawnej kultury polskiej. Z motywów starego Krakowa czerpał tematy do pierwszych swych prac, któremi były szkice Wawelu, kościoła Marjackiego i in. Z tego okresu pochodzą również kopje dzieł Matejki („Śmierć Przemysława“, „Utopiona w Bosforze“, „Batory pod Pskowem“).

Na rozwój malarstwa Wyspiańskiego pewien wpływ wywarła podróż jego zagranicę do Niemiec, Szwajcarji i Francji. Z podróży tej powrócił, nie utraciwszy zasadniczo nic ze swoistego charakteru odtwarzania. Natomiast jego horyzont myślowy rozszerzył się, zaczerpnął niejako innego, świeższego powietrza.

Paryż około r. 1890 przeżywał okres rozwoju impresjonizmu. Wytworem impresjonistów francuskich jest kolorystyka. Oni wprowadzają również malarstwo natury. Wyspiański, bawiąc w Paryżu, z prądem tym zapoznał się bliżej. Wiele jednak z niego, jak również i sztuki niemieckiej, nie zaczerpnął. Wydoskonalił tylko technikę i nabrał zamiłowania do malowania kwiatów, które przy freskach stały się ulubionym jego tematem. Duży wpływ natomiast wywarło na nim malarstwo ścienne, uduchowienie obrazów i osnuwająca je lekka mgła melancholji.

Najważniejszą grupę dzieł Wyspiańskiego stanowi malarstwo kościelne. Tu zaliczyć należy witraże i polichromję.

O witrażach sam Wyspiański mówi:

„Kompozycja obrazów witrażowych jest z tej przyczyny utrudniona, że szkło może być ujęte tylko za biegiem linji zasadniczych, że ołów ma uwydatnić kształt i formę, ruch i bieg fałdów draperji, sylwetkę i granicę przedmiotu, wyobrażonego w kompozycji, że absolutnie nie można się z pod tego przymusu uchylić, gdyż sens linji w jednej chwili się zmienia i miasto kompozycji, przy dowolnem dzieleniu szkła ołowiem, bez uwagi na formę i kształt, otrzymuje się wrażenie, jakby witraż był potłuczony i restaurowany z mozołem, a nie świeżo skomponowany“.

Więc sam artysta mówi o trudności, ale zarazem między wierszami odczytać można myśl, że właśnie malarstwo witrażowe daje pole do tworzenia arcydzieł. I rzeczywiście witraże Wyspiańskiego są nalepszemi jego dziełami. Z okresu, w którym jeszcze bardzo silnie zaznacza się wpływ Matejki, pochodzi witraż „Śluby Jana Kazimierza“, projekt dla katedry lwowskiej. Widzimy w nim ten sam tragizm postaci, ten sam rysunek i wczucie się w psychikę króla, która cechuje obrazy Matejki. W tym samym czasie Wyspieński pracuje nad szkicami do „Bolesława Śmiałego“ i witrażem „Polonja“. Tu, rzecz dziwna, w ujęciu tematu Wyspiański różni się wybitnie z Matejką. Bowiem Polska Matejki — to żywa, cierpiąca, żyjąca zda się postać. A Polska Wyspiańskiego jest raczej wizją, nieziemską zjawą, majaczeniem umysłu. Ból jej — to nie ból fizyczny, a duchowy, dłoni jej nie trą okowy, bo wiążą ja pęta moralne, pęta zła i samowoli. Do takich bardziej zjaw, niż realnych postaci, należą witraże wawelskie, tj. „Kazimierz Wielki“, „Św. Stanisław“ i „Henryk Pobożny“. Na uwagę zasługują również witraże kościoła Franciszkanów (Kraków), „Św. Salomea“, „Św. Franciszek z Asyżu“ i „Bóg Ojciec“, witraż niezwykle oryginalny w ujęciu i odznaczający się przepiękną kolorystyką.

Polichromję Wyspieńskiego spotykamy w kościele Franciszkanów i katedrze lwowskiej. Tu motywem przewodnim są kwiaty, które Wyspieński oddaje mistrzowsko nietylko pod względem formy, ale i wczucia się w ich kształt i ton. Podobnie ozdobiony jest Dom Lekarski w Krakowie. Zaznaczyć trzeba, że polichromja Wyspiańskiego pod względem wykonania opiera się na Matejce, bo pierwszą jego pracą w tym kierunku była polichromja w kościele Marjackim, wykonana pod okiem Matejki, gdy Wyspiański

był jeszcze uczniem Szkoły Sztuk Pięknych.

Odrębną grupę dzieł Wyspiańskiego stanowią portrety, z pośród których wyróżnia się autoportret. Rysunek prosty. Na białem tle postać nieco w tył cofnięta, z dłonią na pół wysuniętą. Kontury głowy wyraziste, mocne, spojrzenie poważne. Dominującym tonem portretu jest lazurowa barwa jasnych oczu i złoto - rudawy zarost, co daje niezwykle harmonijną tonację barwy. Jednocześnie, jak i we wszystkich portretach, uderza brak tła, podłoża postaci portretowanej. Ona sama wytwarza wokół siebie tło, najbardziej odpowiadające charakterowi portretu, jest ona samodzielną, niezależną od otoczenia. Portrety Wyspiańskiego charakteryzuje ujęcie dramatyczne i stosowanie barw do jednej zasadniczej, dominującej.

W szkicach Wyspiańskiego dużą rolę odgrywa dziecko, przyczem wybornie odzwierciadlone są instynkty dziecka, chęć życia i walka o byt. W obrazie „Miecierzyństwo“ odbija się przeogromna miłość matki do dziecka.

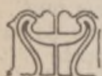
Do ilustracji „Iljady“ Homera, tłumaczonej przez Rydla, Wyspiański czerpał wzory z dawnej greckiej sztuki.

Tworząc dramaty swe, Wyspiański występował przedewszystkiem jako malarz, czego dowodem są z jednej strony bardzo szczegółowe dekoracje, np. w „Weselu“, gdzie autor podaje najdrobniejsze szczegóły stroju, barw, kolorytu postaci, a z drugiej dbanie więcej o sylwetkę aktora, niż o jego grę. To też z całą pewnością można twierdzić, że dramaty te, stworzone przez wszechstronny artyzm Wyspiańskiego były ujściem dla jego malarskiego talentu.

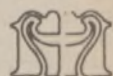
Wyspiański stworzył nową książkę polską, gdyż dzięki niemu pismo „Życie“ rozwijało się, bo każda niemal strona zawierała artystycznie wykonaną winietę, czy ilustrację. Motywami były kwiaty, oraz rysownictwo ludowe.

Oto streszczenie pracy Wyspiańskiego. Czy dostateczne? Nie! Bo trzeba na to mistrza tej miary, jak on, któryby mógł pojąć tego mocarnego ducha, szamoczącego się w ciasnym kręgu codziennego życia, mógł objąć ogrom jego umysłu i pracy, w tak krótkim stosunkowo wykonanym czasie. Może kiedyś zjawi się genjusz, który odczyta mistyczny język Wyspiańskiego i o nim pieśń ułoży czarodziejską.

W. Kurpińska „N. i P.“.



Na czem polega wychowanie państwowe i jaką rolę odgrywa w życiu?



W obecnych czasach kwestja wychowania młodzieży odgrywa pierwszorzędną rolę w życiu Państwa.

Istnieje cały szereg kierunków wychowawczych, jak wychowanie: indywidualne, moralne, religijne, społeczne, humanitarne i wreszcie wychowanie państwowe.

Jeżeli rozpatrzymy te wszystkie kierunki bliżej, to zauważymy, że wychowanie państwowe ma zupełnie inny charakter, niż wymienione systemy, które przeważnie mają na celu szczęście i dobro jednostki.

Wychowanie państwowe nie jest wyrazem żadnej doktryny społecznej, ale czerpie swą treść z rozważań natury czysto życiowej. Oparte zaś jest na układzie stosunków, w jakich znajduje się świat cywilizowany w dobie dzisiejszej. Chce ono kształtować ludzi, rozumiejących swą rolę w strukturze państwowej, jako najniezbędniejszej pracy zorganizowanego w państwo społeczeństwa, a więc w podnoszeniu kultury materjalnej, w doskonaleniu stosunków społecznych.

Aby lepiej zrozumieć ideę wychowania państwowego, należy zdać sobie sprawę, co to właściwie jest państwo.

Państwo jest najwyższem dobrem, wspólnem wszystkim obywatelom, ponieważ skupia ono wszystkie wielkie tradycje, którym zawdzięczamy naszą strukturę obyczajową, naszą kulturę i indywidualność gromadzką.

Ustawiczne zmiany w stosunkach życia państwowego wpływają na kształtowanie się duszy obywatela. Wszystkie zagadnienia doby dzisiejszej są związane najistotniejszemi węzłami z zadaniami i zagadnieniami życia państwowego. To zazębienie między państwem, a obywatelami, bez względu na ich narodowość, religię, stosunki rodzinne i klasowe wzrasta w dzisiejszych czasach coraz bardziej. Żaden związek życia zbiorowego nie ogarnia w sposób tak istotny treści życiowej społeczeństwa, jak państwo. Zdobycie świadomości, że państwo jest wspólnym naszym wysiłkiem, wspólną odpowie-

działnością, wspólnym terenem pracy, jest koniecznością rozwoju naszego życia zbiorowego, a zarazem podstawą wychowania państwowego.

Wychowanie państwowe nie jest polityką, jak się to niektórym wydaje. Dlatego, że nie pretenduje ono, jak inne systemy wychowawcze do żadnej innej roli, jak tylko do jednej z najważniejszych funkcyj życia. Posiada ono wszelkie cechy systemu wychowawczego, trwałego w swej budowie, skutecznego w działaniu i celowego w stosunku do zbiorowego życia.

Dowody tego daje nam historja.

Wszystkie bowiem kierunki wychowania, począwszy od starożytności, aż do ostatnich czasów, przed wojną światową były systemami wychowania państwowego.

Opierały się one na różnych przesłankach filozoficznych i religijnych, ale wszystkie przygotowywały wychowanków do świadomej pracy w państwie i dla państwa.

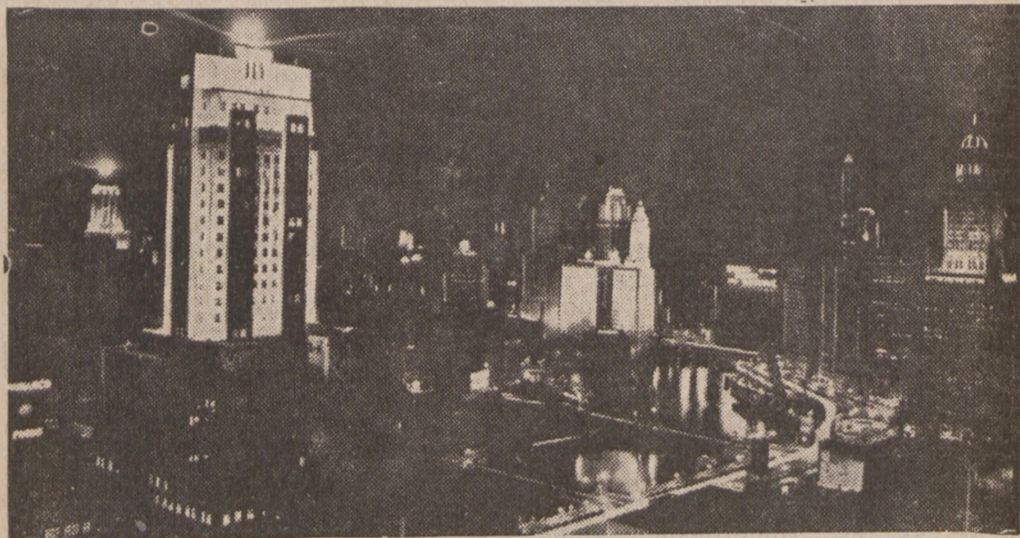
Wszystkie uczyły przyjmowanie za państwo odpowiedzialności, szły wślad za rozwojem państwowości, a gdy ta zaczynała upadać, rozluźniały się i kruszyły systemy wychowawcze.

Może niektórzy ludzie woleliby, aby wychowanie młodzieży miało cele bardziej natchnione i oddalone, gdzie możnaby działać w myśl ideałów wszechludzkich, bardziej nieskończonych.

Opierając się znów na historji stwierdzamy co innego, a mianowcie, że aby jakiś kierunek można było nazwać wychowawczym, musi on opierać się na realnych podstawach, to znaczy musi mieć mocne poczucie rzeczywistości, które wiąże pracę wychowawczą z dniem dzisiejszym.

Wychowanie państwowe daje gwarancję, że dusze młodego pokolenia ukształtuje, urobi młodzież na dobrych i dzielnych obywateli, zdolnych brać udział w społecznem życiu zbiorowości.

Krystyna Więckowska, G.P.J.S.



Jaki wspaniały widok illuminowanego miasta będą podziwiali podróżnicy i przemysłowcy zjeżdżający się na wszechświatową wystawę do Chicago.

NA CZEŚĆ TWĄ BOŻE!

Dzwonią krople przejrzyste,
O rannej dzwonią porze.
Krople jak łezki perliste.
Na cześć Twą, o Boże!

Ptaszę w lazurach śpiewa,
W nizinach szumi morze,
I cicho szemrzą drzewa.
Na cześć Twą, o Boże!

We mgłach się kryją góry,
Gasną wieczorne zorze,
Płona po niebie chmury,
Na cześć Twą, o Boże!

Gdy życie me minie,
Będę ja śpiewać może —
Tam w niebios krainie
Na cześć Twą, o Boże!

W. M. P. S. Z. Ż.



Tęczowy sen Pienin.



Nieprzebrane cuda Pienin były natchnieniem, wzlotem, uniesieniem dla szeregu polskich twórców. Poeci, malarze ukochali zakątek niezwykłej ziemi i w obrazach dali wyraz zachwytu, jakiego doznali na widok ukrytego piękna w przedziwnych toniach wód, czarownego pejzażu, zmieniających się jak widziadła rannych obłoków. Piękno Pienin jest źródłem najwyższych wzruszeń, to klejnot w górach — o którym mówi omszała klechda ludowa — odgrodzony od targowiska świata, zachowany od zniszczenia na podziw tych, którzy tutaj przybywają, aby złożyć najszacowniejszą daninę serca — uwielbienie.

Świat Pienin — najzupełniej różny od świata tatrzańskiego, jednakże jest niemniej zachwycający, niemniej bogaty i uroczy, gdy zespala je jedna nieśmiertelna dusza — piękno przyrody. Pod Sokolicą, Trzema Koronami, nie ma przerażającej grozy, potęgi, gromu, jak w Tatrach, gdzie szczyty poszarpane toporami szalejących piorunów butnie wystrzelają w zwały chmur. Nie ma wyniosłych budowli skalnych potrzaskanych chyba w boju prawiernych olbrzymów, gdzie turnie nagie, zuchwałe, sterczące biją w wyżyny, jakby skamieniałe wyrazy zbuntowanej ziemi, które rzuciła na urągowisko oniemiałym niebiosom. Niema rozszalałych potoków, spadających z gór w gromowych hukach. Niema przepaści głuchych, ginących w mroku, jak rozpacz w otchłaniach ciemnego grobu. Piękno Pienin jest zupełnie inne. Ono nie przeraża, nie przygniata ogromem, nie budzi grozy swoją wielkością, ale obdarza wrażeniami niewysłowionego ukojenia i błogiej ciszy. To romantyczny poemat, w którym każdy kamień, każda piędź, każde ustronie jest wyrazem Bożej mowy, hymnu śpiewanego przez ziemię w zachwycie.

Łańcuch gór, pokryty delją smreków, szare turnie, sterczące pośród zieleni, urwiska, obsiane aksamitem mchu, zaciszą wodne, kwietne łąki, odmęty Dunajca, pełne powabów i czasu... Krużganki, aleje, groty, skały poszczerbione, ich niezwykłe ukształtowanie, fantastyczne rzeźby, ich obraz, odbity w głębiach wód, daje arcydzieło niedoścignione, nie do uwierzenia piękne.

Dunajec płynie wśród łańcucha górskiego wyrwą wydartą w skale. Burzliwy nurt pieni się, wścieka, przewala po głazach, obala zapory, omija je. W nieprzeliczonej mnogości tworzy zakręty, wyspy, gaje, ustronia, zacisza, tak urocze i tak czarowne, jak złote sny na jawie. Wzburzony nurt czasem szamoce się na kamieniach i rwie w dół nieokiełzany, silny, jak bojownik na rumaku z rozwichrzoną grzywą, czasem miota się, niby bezsilny więzień w zamknięciu, a już za chwilę, kiedy ominie progi, rozlewa swe wody na równinie, przesypuje srebro blasków, złoto promieni, rozpływa się w niezmąconej ciszy.

Rozkosz i upojenie przeżywa się,

przypatrując się zazdrośnie ukrytym pod zasłonami drzew prześlicznym dolinkom, łączkom, grotom, polanom kwiatowym — tym kobiercom, ścielącym się u stóp nagich turni.

W wąwozie pienińskim oczy co chwilę pozdrawiają dziwy pejzażu, co chwilę przygarniają pęki kwietnych zachwyceń do duszy.

Zbocza pokrywa las, a z pośród jego zieleni wystrzelają skały, czasem spada orłowym rzutem stroma, przepaścista grań, a tylko na progach, jakby zwiewne westchnienie, kępy, trawy się doń tulą, przez wiatr — przybłędę zasianej. To znów z pęknięć wyrastają drzewa, jakby się wydzierały z podziemi, z więzów skalnych, rozpaczliwie chwytając się głazów, wszczepiając swe pazury w szczeliny. W pokręconych gałęziach i w konarach, wijących się wężowymi skrętami, znać rozpacz tytanicznego wysiłku. Te zatracone, na zagładę skazane smreki bezsilnie chwieją się, stojąc nad przepaścią, jak skazaniec nad przeznaczonym sobie dołem mogilnym.

Gdzieindziej wśród fantastycznych alei, bajecznych ogrodów wije się droga tak złudna, tak dziwna, jakby wiodła do pełnej marzeń krainy młodości. Co krok rozchylają się zasłony, ukazując w gajach, w głębinach skarby przyrody, strzeżone przez nimfy, rusałki i boginie leśne.

Wszędzie i zawsze towarzyszy Dunajec. On wyłania się w każdej chwili, znika w grotach skalnych i znów wynurza się w całym przepychu swej krasy. Wody jego kryją w sobie niezbadane tajemnice i fantazje. To skarbiec barw, wzruszeń, sen lazurów, świat szmaragdowych baśni. Ich barwę, ich zmienność, ich czarowność można nosić w oczach, ukryć w sercu, ale niema słowa w mowie ludzkiej, któreby zdołało wyrazić poezję wizji obłocznych, niezgłębioność, tajemniczość, bogactwo, otchłań. Ta toń żyje, oddycha błękitami nieba, marzy wizjami zorzy, przedziwnym urokiem tęczy. Lada zabłąkany powiew, lada chmurka przeistacza obszary wodne, w mgnieniu oka zmienia ich układ i koloryt. Na dnie leży odbicie łańcucha górskiego.

Malowniczość jego — to nie obraz ziemski, to sen Pienin. Przez aleje głębin płyną chmurki, kryją się za podwojami, znów się wynurzają i giną w dali, w otchłaniach, zamieszkałych przez topielce. Każde ustronie, załom, zawrot, przesmyk, zatoka — to kraina fantastycznej złudy, to poezja natury, a tak niedościgła, tak czarowna, jakby nie była obrazem ziemskich cudów, ale legendą wiekowego piękna.

Pieniny, czy w zimie, czy na wiosnę, w nocy, czy o świcie, w blaskach słonecznego dnia, w każdej porze, w każdej godzinie są inne. Jeno nie wiedzieć, kiedy są piękniejsze, bo zawsze są zachwycające, zawsze napełniają duszę rozkoszą swego czaru. W nocy leżą pogrążone we śnie, tajemniczo okryte kirem ciemności. Skały, lasy zamieniają się w budowle o fantastycznych kształtach, w średniowieczne zamczyska, z których duch uleciał, a zostało tylko milczenie i śmierć. Gdzieś w dali, w odmętach mroku słychać szelest liści, szum fal, zlewający się w nową głuchą, jakby to było echo wieków zamarłych, które się o północy obudziły, wyszły z grobów i wspominają dawne dzieje.

Wody Dunajca stają się zaklętym jeziorem, na którego dnie pływają senne, rozmarzone chmurki. O krok dalej, obok skał i drzew leżą pola i baszty nieprzebitego cienia. Kiedy człek przekracza kamienne zapory, staje oniemiały ze zdumienia. Tutaj w toń zbiegł z niebios promień, musnął zwierciadło, przepoił światłością głębie i aż do dna je przeistoczył, — wyczarowując przedziwną baśń księżycowej nocy. Wtedy obłoki, przepływające zmieniają się w nimfy leśne, błądzące po kryształowych kobiercach, które bawiąc się falami, łowią siecią lnianych mgieł wizerunki gwiazd.

Gdzieś zdala płyną nieznane, tęskne tony fujarki, zdają się wznosić wyżej to opadać drobniutkim deszczykiem łkań i westchnień. Żal serdeczny płynął z muzyki, jakby echo minionych wspomnień

i prześnionych snów.

Czarowna melodja skarżyła się cicho, szemrząc coś o szczęściu i nadziei... to znów zamieniała się w bajkową kołysankę i zdawała się tulić kogoś do snu, tak słodko, tak rozkosznie...

Tak rzewne tony fujarki tuliły pieściwie siedzącą nad uroczym zakrętem szemrzącego Dunajca śliczną Marysie. Zapatrzona cudnemi, tak wymownemi oczętami w głębię tajemniczego Dunajca snuła przędzę marzeń. Może dumała o swym ukochanym...

Głośny plusk fali...

Senna wizja prysnęła jak bańka mydlana.

Zgasł księżyc, omdlała jego światłość w mlecznym zmierzchu — po chwili na wschodzie świt się obudził, a na niebo wypłynęły pierwsze chmurki, jakby różowe uśmiechy na seledynach i błękitach.

W tej chwili wyniosłe szczyty Trzech Koron na widok zorzy spłonęły, wyłaniając się z rannych mgieł.

Góry stoją w łunach gorejącyych, płyną obłoki różowe, złote i ścielą się smugami na niebie.

W odmętach Dunajca taki sam świt płomienieje, wszystkie jego zjawy rodzą się.

I tak co dnia zmieniają się widoki. Co krok nowe dziwy, powaby, czary, które noc nieziemska wywodzi z zapomnienia i stawia dusze przed obrazami nieśmiertelnego piękna. Oczy patrzą na te tajemnice i nie mogą się dowoli napatrzeć. Kto raz obaczył dziwy Pienin, wszystkie ich objawy, tego dusza stała się, jak zaczarowana toń Dunajca, w której odbiło się całe piękno. Jak z głębin szmaragdowych wód, tak z głębin zaczarowanej toni serca wynurza się pieśń miłości, podziwu i uwielbienia:

— O jakżeś piękna kraino, stworzona w zachwyceniu niebios i ziemi na podziw ludzkich dusz!

— O jakżeś piękny zaklęty cudzie nad cudy!

St. Krysiński, Gimn. Związk.



Schronisko P. T. T. pod Babią Górą.



Z WYCIECZKI DO TATR.



Hen daleko na południowych krańcach naszej Ojczyzny wznoszą się, najwyższe z polskich gór — Tatry. Tam też nas skierowała żądza widoków nowych, krajobrazów odmiennych, wrażeń silnych. Tam udaliśmy się, by ciało

zmęczeniem przećwiczyć, ducha zahartować, wolę i siłę posłuszne uczynić zadaniu podjętemu.

Po mniej lub więcej dobrze przespanej nocy, wyłoniły nam się rankiem z mgieł nocą osiadłych, potężne Tatry...

Niewzruszone stanęły na nieboskłonie, przetrwały okresy wieków i wieków okresy przetrwają... Lecz teraz im człowiek rozkazywać będzie, człowiek je ujarzmi przez swą potęgę i swą nicość, które wewnątrz czuje, patrząc na znieruchowiałe nimby chmur — potwory gór...

Góry zbliżają człowieka do tej prawdy, której człowiek szuka w swem życiu tułaczem, ziemskiem. Przez swą potęgę, wielkość budzą grozę i lęk; człowiek czuje w swej duszy przygniatającą ich moc, widzi się pyłkiem, widzi się niczem...

A jednak mimo obrazu swej znikomości, czuje się większym niż głazy, niż góry... Czuje, że ma w sobie moc większą, że może te głazy, te góry opanować, nowe kształty im nadać i ich siłę ujarzmić, wyzyskać...

Morskie Oko. Mieni się jezioro. Wichrem poruszone masy wód dążą ku brzegom i rozpryskują się o głazy granitowe. Pod tchnieniem wiatru to ciemnieje, to blednie falista powierzchnia wody. Głębia zamknięta, ujarzmiona przez złomy skalne utworzyła jezioro. Wielkie musiały następować przesunięcia w klimacie, we wnętrzu ziemi, w otaczającej nas naturze, skoro powstały potężne wały i zamknęły wodę, co spokojne nie mogą spadać z rykiem swobodnie w dół. Potęga jakaś nieznana nam zmieniła warunki: głazy nie toczą się już z potężnemi lodowcami, z masami śnieżnemi. Lodowce są już nie potrzebne. Pracę swą skończyły.

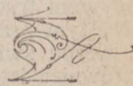
Jezioro zdumiewa turystów. W czasie ciszy przeglądają się w niem drzewa, szczyty gór, słońce, księżyc, gwiazdy, bałwany chmur... Wszystko się widzieć może w zwierciadle czystem, które stworzył Bóg, by ludziom upiększyć ziemię i życie treścią zapełnić.

Krótka była wycieczka, lecz wspomnienia żywe, wyraziste, wrażenia piorunujące nie zatrą się w pamięci, pozostaną na życie całe...

M-a, G.P.T.



Czy człowiek jest wynalazcą?



Długo człowiek żyje na ziemi, zbadać jednak jej nie zdołał, nie zdążył odkryć wielu zagadkowych, często bardzo ważnych dla niego rzeczy.

Matka jego natura, na której łonie wychował się, jest nielitościwą, jest zazdrosną o swe tajemnice.

Z tego też powodu cały świat przedstawia się człowiekowi jak miasto, spowite w ciemności, jedynie wąskie, idące w nieskończoność uliczki, są oświetlone i wyznaczone bladem światłem praw i pewników, odkrytych przez różnych uczonych.

Dzięki genjalnym umysłom uczonych, poznaliśmy jej prawa, a wzorowanie się człowieka na przyrodzie uczyniło go panem świata i pozwoliło żyć o wiele wygodniej, niż żyli jego przodkowie. Oto i między innemi przyroda poucza nas także licznemi przykładami stosowanie wojny chemicznej.

Zdawaćby się nam mogło, że tutaj to chwalebne zadanie natury, jako dobrego nauczyciela, zostało zniweczone przez pauczenie człowieka o tak zgubnej dla ludzkości wojnie chemicznej. Ale nie uprzedzajmy faktów, raczej przypatrzmy się jej bliżej, a przekonamy się z licznych danych statystycznych z ostatniej wojny światowej, że zgubne skutki wojny chemicznej były procentowo mniejsze od wojny prowadzonej w inny sposób. I tak, gdy napad łodzi podwodnej powodował zniszczenie prawie 100% napadniętych, wojna przeprowadzona bronią palną, dawała przeciętnie 25% zabitych, ogólna liczba zatrutych śmiertelnie gazami bojowemi osiągała ledwie 2%.

Wojnę chemiczną widzimy nietylko na arenie życia ludzkiego, ale spotykamy ją w świecie roślinnym i zwierzęcym.

Badania znawców wykazały, że każda istota wytwarza truciznę, nieszkodliwą dla niej samej, ale zabójczą dla innych istot żywych. Za przykład może nam posłużyć ameba, stworzenie jednokomórkowe, bardzo pospolite w naszych bagnach i błotach.

Oto ameba żywi się innemi drobnoustrojami, pochłoniętemi przez siebie.

Jeden z takich drobnoustrojów, mały grzybek, pod wpływem różnych fermentów, wydziело-



Kusociński ze swym rywalem Iso-Hollo gościli w „Bandzie“ warszawskiej.

nych przez nią, rozkłada się, dostarczając jej pożywienia. Większa zaś ilość pochłoniętych grzybków nietylko nie zostaje zabita przez amebę, ale naodwrót, ameba ulega zatruciu pod wpływem trucizn wydzielonych przez nie.

Na tym przykładzie widzimy walkę chemiczną wśród świata istot najdrobniejszych.

Również istoty doskonalsze prowadzą tę walkę na śmierć i życie.

Do tego służą im różne trucizny, wytwarzane przeważnie przez odpowiednie tkanki. Trucizną taką może być krew i ślina jednego stworzenia wstrzyknięta w ciało innego.

Za typowy przykład wytwarzania trucizn przez cały organizm, mogą nam posłużyć rośliny. One to, dzięki truciźnie, zawartej w swych korzeniach, w łodydze i w liściach, ostają się przed zwierzętami roślinożernemi; rzecz znamienna, że nie działa na nie szkodliwe nawet zabarwienie. Zwierzęta, spróbowawszy ich, jeżeli pozostają przy życiu, nauczone przykrem doświadczeniem, nie ważą się tego drugi raz uczynić. Widzimy więc, że rośliny, nie mogące chronić się przed niebezpieczeństwami i małe lub większe stworzenia, posiadające słabo rozwinięte pewne zmysły, posiadają zdolności wytwarzania wielkiej ilości trucizn, która pomaga im zachować życie w strasznej walce o byt, prowadzonej przez istoty zarówno wyższego, jak i niższego rzędu od powstania świata do dnia dzisiejszego. Trucizna służy zwierzętom nietylko do obrony ale i do napadu.

Zwierzęta, napadając na inne, przeważnie bronią się tylko w myśl znanego hasła: „Najlepszym środkiem obrony jest skuteczny napad“. Do walki chemicznej zaczepnej zwierzęta posiadają specjalne, czasem bardzo ciekawe, przyrządy. U większości zwierząt przeważa przyrząd składający się ze specjalnego gruczołu jadotwórczego, z przewodu, kolca, żądła lub zębów.

I tak: w kolce zaopatrzone są różne gatunki ryb; owady posługują się przeważnie żądłem: węże jadowite i wiele innych stworzeń używa zębów. Dla człowieka, szczególnie niebezpieczne są jadowite węże. Ich jad jest silną trucizną, która w krótkim czasie pozbawia człowieka życia. Wypadki śmierci od ukąszenia liczy się na tysiące, a szczególnie dotknięci tem nieszczęściem są mieszkańcy Indji Wschodnich, w których w r. 1925 od ukąszenia umarło 13,903 ludzi.

Na szczególną uwagę zasługuje forma walki chemicznej mątwy, śmierdziela i tchórza.

I tak: barwnik, wydzielany przez mątwę, chroni ją od grożących jej niebezpieczeństw.

Śmierdziel, napastowany przez wroga, wydziela z siebie ostrą, gryzącą woń, która rozchodzi się wokoło na kilka metrów.

Pospolitemu zaś u nas tchórzowi, wydzielanie trucizn pomaga robić spustoszenie w naszych kurnikach.

Z tych rozważań wynika, że człowiek nie jest wynalazcą wojny chemicznej, lecz odkrywcą, że jest tylko dobrym uczniem przyrody.

Człowiek, przebywający na łonie natury, śle-

dząc ją, wprowadził do siebie to, co uważał za pożyteczne. I tak u najstarszych ludów spotykamy zatrute strzały podobne i spełniające to samo zadanie, co żądła, czy zęby stworzeń jadowitych.

W wieku XX, wieku wynalazków i wielkich zdarzeń dziejowych, odkryto gazy bojowe, dymy bojowe i przystosowano je do wojny.

W przyrodzie za dymy bojowe uważać możemy barwiki, wydzielane przez mątwę, tak bowiem, jak mątwa kryje się pod swemi barwikami przed nieprzyjacielem, tak i żołnierz znajduje osłonę w dymach bojowych.

Gazy bojowe nie są także nowością. W przyrodzie bowiem od najdawniejszych czasów toczy walkę z innemi istotami śmierdziel, tchórz i wiele innych zwierząt przy pomocy gazów.

Opierając się na tych przesłankach, musimy stwierdzić, że człowiek, idąc przez życie, mało rzeczy wynajduje, bo jego wiedza, która uczyniła go potęgą zdolną oprzeć się przyrodzie, składa się z odkrytych praw i własności tejże przyrody.

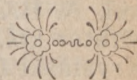
Wojna chemiczna jak już wyżej wspomniałem nie jest groźniejsza od innych wojen, a nawet mniej szkodliwą dla ludzi do niej przygotowanych; klęską zaś wielkich rozmiarów staje się dla ludzi nieprzygotowanych.

Zatem przygotowujmy się do niej, kształćmy odpowiednich ludzi w tych zagadnieniach, bowiem wojna chemiczna, to turniej bohaterów wiedzy i przebiegłości!

Henryk Borkiewicz Gim. Zw.



KĄCIK DLA NAJMŁODSZYCH.



BURZA.

Zdala widać czarne chmury,
Słonko oczko swe przymruża,
Bo zakryte już lazury.
I zrywa sę straszna burza,

Wiatr przeleciał po przez drzewa,
Zadrwił i rozśmiał się z słonka,
Spuściła się z chmur ulewa,
Nie słychać pieśni skowronka.

Cicho w gniazdkach siedzą ptaszki,
Tuląc główki po pod skrzydła,
Bo boją się drzew igraszki
Myśląc, że są to straszydła.

Ale burza, jak to burza,
Przeleciała błyskawicą,
Znów się słonko z chmur wynurza,
Tęczą barw swych świat zachwyca.

Już nas chmurki pożegnały,
Lecąc szybko w świat stadami,
Niebo się wypogodziło,
Znów jasne niebo nad nami.

Krysia Święcicka G. P. J. S.

CMENTARZYSKO.

Hen, za miastem
Przy wsi blisko
Stoi stare cmentarzysko.
Szumią brzozy, dęby, buki
A nad niemi kraczą kruki.

A w tej chwili,
Wielka cisza się roztacza,
Tylko ptaszek gdzieś zakwili
I fujarka gdzieś zapłacze.

Zapadła noc,
Wolno jasny księżyc płynie,
Tylko w cmentarnej dolinie
Słychać skargi, narzekania
Głos konania.

Nacia Ignasiakówna G. P. J. S.

JAK MRUCZEK CZYTAŁ „ŚWIT SZKOLNY“?

Mówiła raz Wala,
Mówiła do kotka,
Że pisemko „Świat Szkolny“
To rzecz arcysłodka.

Mruczek wziął pisemko:
— Przekonać się można —
I karteczki zaczął
Przerzucać z ostrożna.

Przejrzał całe, ziewnął:
— Co ta Wala plecie!
Ani jednej myszki
W pisemku niema przecie!

W. N. P. S. Z. Ż.



W ADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Od Redakcji.

Obecny skład Prezydjum Komitetu Redakcyjnego ustalił się następująco: Kurator p. dr. H. Płodowska, redaktor kol. A. B.Charłoziński (G.P.T.), administrator kol. Gapik (S. H.), sekretarz kol. Krysiński (G. Z.).

Pozatem w myśl nowego regulaminu „Świata Szkolnego“ do Prezydjum weszli koleżanki i koledzy, pod których redakcją pozostają następujące działy:

a) literacki, b) bibljograficzny i sprawozdawczy, c) ekonomiczny, d) krajoznawczy, e) kącika najmłodszych, f) rozrywkowy, g) harcerski, h) sodalicyjny, i) sportowy.

Redakcja prosi kolegów i nadsyłanie swych prac na ręce kierowników poszczególnych działów.

Z powyższej przyczyny podajemy nazwiska kierowników każdego z działów.

Literackiego — kol. Charłoziński (G. P. T.).

Ekonomicznego — kol. Dziób (S. H.).

Krajoznowczego — kol. Krysiński (G. Związk.).

Kącika najmłodszych — kol. Ejtminowiczówna (G. J. S.).

Rozrywkowego — kol. Jakubowski (G. Zw.).

Harcerskiego i Sodalicyjnego (czasowo) — kol. Monikowski (G. P. T.).

Sportowego — kol. Wiklik (G. S. H.).

Wszelkie sprawozdania związane z imprezami referuje kol. H. Oderfeldówna (G. J. S.).

Prócz wymienionych osób w skład Komitetu Redakcyjnego lub Doradczego wchodzą: kol. Tymińska (G.J.S.), Szczygielski, Wilkoszewski (G. H. S.), Jurczak (G. P. T.), Borkiewicz (G. Z.), Kaczmarczyk (S. H.), Halbtuch (S. Rz.), Żelastkiewiczówna, Kamaszówna (S. Zmartw.), Jędrzejewska, Kurpińska (N. i P.), Jaklewiczówna, Rysińska, Łowicka (S. G.), Wichurzanka, Wilkówna (Nazaret).

W skład Komisji Rewizyjnej weszli: kol. Rybkowski (S. Rz.), Dziób (S. H.) i Jakubowski (G. Z.).

Następny numer „Świata Szkolnego“ wyjdzie 1 lutego z opóźnieniem spowodowanem długością feryj Bożego Narodzenia.

Prace wszelkie prosimy przesyłać do dnia 20 stycznia 1933 r.

— Z Samopomocy Uczniowskiej G. P. H. S.

W dniu 6 września r. b. na walnem zebraniu Rady Przedstawicieli Samopomocy przy I Gimn. Państw. im. H. Sienkiewicza, dokonany został wybór nowego Zarządu na rok szkolny 1932/33, do którego weszli koledzy:

Bilski Jan, kl. VIII — prezes.

Skurczyński Mieczysław, kl. VIII — v.-prezes.

Widerski Kazimierz, kl. VII — sekretarz.

Śmieciński Kazimierz, kl. VI — skarbnik.

Wiklik Stanisław, kl. VII — kierownik Świetlicy.

Nowakowski Juljan, kl. VIII — przewodniczący „Komisji Rozrywkowej“.

Hertz Jan, kl. VIII — przewodniczący „Komisji Rewizyjnej“.

— Z Samopomocy przy G. R. T.

W dniu 9 września R. T. K. przy gimnazjum R. Traugutta odbyły się wybory

zarządu Samopomocy. Prezesem obrano kol. Parzyniewskiego, wice-prezesem kol. Organę Mirona, sekretarzem kol. Bubla i skarbnikiem kol. Petrykata.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli: prezes kol. Misiura, zastępca kol. K. Kędziora.

— Z Sodalicji Marjańskiej przy Gimn. im. R. Traugutta.

Sodalicja Marjańska uczniów Gimn. Państw. im. R. Traugutta przystąpiła do pracy w nowym roku szkolnym na czele z zarządem, w skład którego wchodzą: kol. Kostarczyk Zygmunt, jako prezes, kol. Barański Jan, jako wiceprezes i kol. Grabowski Marjan, jako sekretarz; funkcje skarbnika objął kol. Zienciak Tadeusz. Prezesem Komisji Rewizyjnej wybrano jednogłośnie kol. Toczyłowskiego.

Działalność swą rozpoczęła pierwszem zebraniem, na którem sod. prezes przedstawił, na szeroką skalę zakrojony, plan pracy nowego zarządu. Wysiłki jego skierowywać się będą głównie w kierunku ściślejszej organizacji wewnętrznej Sodalicji, oraz powiekszenia bibljoteki sodalicyjnej. Pozatem plan pracy przewiduje urządzenie obchodu ku czci św. Kazimierza Kr., patrona Sodalicji, w dniu 4 marca. Należy przytem zaznaczyć, iż Sodalicja oznacza się wielką żywotnością, czego dowodem jest chociażby udział jej jedynej z częstochowskich w XI zjeździe XX. Moderatorów i delegatów w Gostyniu.

— Z Koła Szkolnego L. O. P. P. przy państw. gimn. im. H. Sienkiewicza.

Z początkiem roku szkolnego ukonstytuowało się Koło L. O. P. P. Celem jego jest szerzenie wśród młodzieży wiadomości o lotnictwie, obronie przeciwgazowej i przelotniczej ,oraz uświadamianie o ich ważności dla Polski.

Do Koła należy całe Grono nauczycielskie i 33 członków czynnych z pośród młodzieży. Utworzono dwie sekcje: modelarską i propagandową. Członkowie pierwszej uczęszczają na zorganizowane kursy rysunkowo-modelarskie. Instruktorzy: kol. T. Woźniakowski VIII-a i kol. J. Palusiński VIII-a. Uruchomienie tej sekcji zawdzięcza Koło prezesowi Pow. Kom. L. O. P. P. p. ppłk. dypl. J. Kapciukowi. Sekcja propagandowa zajmuje się opracowywaniem i wygłaszaniem odpowiednich referatów.

Koło Szkolne brało również dwukrotnie czynny udział przy organizowaniu zlotów na lotnisku na Kucelinie.

Kuratorem Koła jest p. profesor A. Kmicikiewicz.

— Z Koła „Pracy społecznej“ przy I Gimn. Państw. im. H. Sienkiewicza.

Z nowym rokiem szkolnym „Koło Pracy Społecznej“ im. Marszałka Piłsudskiego przy naszem Gimnazjum stanęło do pracy, mającej na celu wychowanie przyszłych obywateli państwa.

Opieka Koła spoczywa w rękach p. prof. T. Słowikowskiego. Zarząd Koła koledzy: Juszczak M. kl. VIII — prezes, Nowakowski J. kl. VIII — vi-prezes, Szeczówka M. kl. VIII — skarbnik, Agneża M. kl. VII — sekretarz.

Ostatnie walne zebranie zaszczycili swą obecnością: Pan Wizytator Wierzbicki z panem Dyrektorem. Pan Wizytator zainteresował się bardzo naszemi projektami i dążeniami, słuchając dyskusji na temat referatu p. t. „Wychowanie państwowe i społeczne“.

— Z koncertu na cele „Tow. opieki nad zwierzętami“.

W sali G. P. H. S. dnia 29 października r. b. odbył się koncert na cele „Tow. opieki nad zwierzętami“. Artystyczną stroną koncertu zajęła się p. Miziukowa, częścią muzyczną p. prof. Mąkosza. — Koncert wypadł naogół dobrze. Na jego program złożył się solowy śpiew p. prof. Mąkoszy, kol. J. Nanysówny, śpiew chóralny, tańce i inscenizacja uczenic G. P. J. S. oraz prześliczna pantomina w wykonaniu uczenic i uczniów szkoły p. Folfasińskiej. P. prof. Mąkosza wykonał 3 pieśni: „Starego Kaprala“ i „Prząśniczkę“ — Moniuszki, oraz Niewiadomskiego: „Nie swatała mi się swatka“. Śpiew prof. Mąkoszy spotkał się jak zwykle z dużem uznaniem słuchaczy. Bardzo dobrze wypadł również śpiew kol. Nanysówny, zwłaszcza pieśń Kar-

łowicza p. t. „Zasmuconej“.

Na uwagę zasługuje taniec, wykonany przez uczenice G. P. J. S., a mianowicie: „My biedne wróbelki“. Wykonawczynie odznaczyły się dużą zwinnością i wdziękiem.

Najlepszym może numerem programu była pantomina p. t.: „Jesień odchodzi, zima przychodzi“ wykonana przez uczniów i uczenice szkoły p. Folfasińskiej. Duże wrażenie na widzach wywarły nadzwyczaj barwne i piękne kostjumy. Koncert zakończył się chóralnym śpiewem uczenic G. P. J. S., które pod batutą p. prof. Mąkoszy odśpiewały szereg pieśni. Bardzo ładnie wykonał chór piosnkę: „O mój rozmarynie...“

H. — O.

— Z herbatki w II Gimnazjum.

Dnia 11 listopada r. b. staraniem patronatów drugiego gimn. odbyła się w sali gimn. R. Traugutta przy ulicy Staszyca herbatka, na którą zaproszone zostały uczenice dwu najstarszych klas G. P. J. S.

Z „herbatki“, której nastrój był bardzo wesoły, wyniosła młodzież ogromnie miłe wrażenia. Wśród atrakcyj, jakie przygotowali gospodarze zabawy, szczególnem powodzeniem cieszył się nadzwyczaj dowcipny „odczyt“ kol. Rudlickiego.

Pierwotny zamiar nietańczenia na herbatce upadł. Przy dźwiękach zaimprowizowanej arkiestry tańczyliśmy ochoczo.

W doskonałych humorach rozeszła się młodzież do domu.

H. — O.

— Z zabawy, urządzonej staraniem P. W. K.

Dnia 19 listopada odbył się w sali szkoły powszechnej przy ulicy Waszyngtona wieczorek taneczny, urządzony staraniem i na cele częstochowskiego P. W. K.

Nastrój wieczorku, który zgromadził dość dużą liczbę młodzieży, był bardzo miły. Młodzież bawiła się wesoło przy dźwiękach orkiestry, zapominając o swych codziennych kłopotach.

Wodzirejem był p. Poliszewski, który z werwą prowadził tańce, starając się, aby wszyscy obecni bawili się dobrze.

Na miejscu znajdował się suto zaopatrzony bufet, którego ceny były naprawdę „kryzysowe“ i dostępny dla wszystkich.

H. — O.

— Z rautu przy Gimn. H. Sienkiewicza.

Za inicjatywą Związku gmin klas starszych odbył się w dniu 12-go listopada uroczysty raut, celem specjalnego uczczenia święta niepodległości narodowej.

Przy współpracy Samopomocy, przy G. P. H. S. i VII-ej i VIII-ej klasy G. P. J. S., oraz dzięki łaskawemu poparciu władz szkolnych, obchód ten wypadł tak znakomicie, że życzyćby sobie tylko należało, aby wszystkie imprezy szkolne tak się udawały. We wspaniale udekorowanej sali, gdzie szczególniej wyróżniały się okna ozdobione przez Samopomoc i Harcerzy, Koła Pracy Społecznej, zebrała się cała młodzież klas starszych, tak jednego, jak i drugiego gimnazjum. Uroczystość, jakkolwiek rozpoczęła się bardzo poważnie odśpiewaniem hymnu legjonowego „Brygady“ i referatem kol. Nowakowskiego, świetnie opracowanym i wypowiedzianym z doskonałą dykcją, wkrótce przybrała wesoły charakter. Tańce rozpoczęto tradycyjnym staropolskim mazurem, z pośród którego wykonawców na pierwszy plan wybili się kol. Widerski i Bilski. Potem doborowa orkiestra, łaskawie zaangażowana przez p. prof. Mąkoszę, zagrała walczyka i wszyscy, nie wyłączając i pp. profesorów, puścili się w tany. Niedługo jednak tańczono, wkrótce bowiem wystąpiły koleżanki, przyjęte ogólnie hucznemi oklaskami.

Z ust kol. Nanysówny popłynęły dźwięczne i ostre jak stal dźwięki pieśni legjonowej ,oraz prosta i cicha melodja Moniuszki a kol. Rojewska pokazała grę i takie opanowanie instrumentu, że jak ją burza oklasków witała, tak ją huragan żegnał. Po krótkiej przerwie, w

czasie której usiłował przygrywać patefon, misternie zainstalowany przez kol. Palusińskiego i Terleckiego, wystąpił kol. Zesławski z deklamacją o „Polskim żołnierzu", a zaraz potem odtańczono krakowiaka i oberka, gdzie na szczególne uznanie zasłużył kol. Sypek świetnie wykonując wszystkie bardzo trudne figury tańca. W ten sposób zabawa przeciągnęła się do godz. 11-ej, o której powtórzono wszystkie tańce pokazowe i miano się rozejść do domów. Wszystkim żal było jednak opuszczać zabawy. Szczęśliwie zaradziły temu koleżanki i pobiegły do p. dyrektora Płodowskiego, prosić o przedłużenie zabawy. Na skutek gorących próśb p. dyrektor czuł się zmuszonym ustąpić i łaskawie przedłużył zabawę, aż do godz. 1-ej, kiedy wszyscy z radosnym śpiewem opuścili salę unosząc z sobą piękne wspomnienia mile spędzonego wieczoru. Chcąc uwypuklić wszystkie dodatnie strony rautu, dodać jeszcze należy, że wszędzie znać było sprężystą organizację, ład i porządek; niewątpliwa to zasługa p. kuratorki Baczyńskiej i zarządu Związku gmin klas starszych.

— Obchód ku uczczeniu czternastej rocznicy odzyskania niepodległości Polski w G. P. J. S.

Dnia 11 listopada r. b. odbył się w naszej szkole obchód, urządzony staraniem kl. VIII. Nastrój obchodu był bardzo uroczysty. Akademję rozpoczął referat kol. S. Badorzanki, która krótko, ale treściwie przedstawiła całokształt pracy, jakiej dokonał nasz naród od chwili uzyskania niepodległości aż do teraz.

Na program obchodu złożyły się deklamacje solowe, szereg pieśni wykonanych przez chór klasy V-ej, oraz deklamacja chóralna uczenic klasy VI-ej, które z odczuciem wypowiedziały wiersz p. t.: „Komendantowi". Muzyczna część obchodu wypadła również dobrze. Na szczególne uznanie zasługuje kol. J. Nanysówna, która z towarzyszeniem chóru odśpiewała „Legjony".

Wprawdzie wszystkie koleżanki, biorące udział w obchodzie, stanęły w zupełności na wysokości zadania, to jednak bezwątpienia najlepszym numerem programu była deklamacja kol. B. Siwczyńskiej, która wypowiedziała wiersz p. t.: „Testament Legjonisty" Szadkowskiej. Kol. Giwczyńska zadeklamowała ten utwór nietylko z doskonałą dykcją, lecz także z ogromną siłą uczucia, tak, że byłyśmy głęboko wzruszone i przez parę chwil nie mogłyśmy się otrząsnąć z wrażenia.

Obchód zakończył „Marsz Piłsudskiego".

H. — O.

— Z akademji ku czci Wyspiańskiego w G. P. J. S.

Dnia 26 listopada z okazji 25-lecia śmierci Stanisława Wyspiańskiego odbyła się w naszem gimnazjum ku czci wieszcza uroczysta akademja, urządzona staraniem kółka polonistycznego.

Zorganizowaniem i urządzeniem obchodu zajęła się specjalnie w tym celu powołana komisja reżyserska. Praca tak członkiń komisji, jak i wykonawczyń, które do przygotowania akademji zabrały się ze szczerym zapałem, nie poszła na marne. Wszystkie bowiem numery programu stały na wysokim poziomie.

Akademję rozpoczęła deklamacja chóralna klasy VI-ej. Pięknie odtworzyły k o l e ż a n k i nadzwyczaj nastrojowy wiersz Wyspiańskiego p .t.: „Pogrzeb Kazimierza Wielkiego". Po deklamacji chóralnej kol. Badorzanka wygłosiła referat na temat „Wyspiański, jako prorok niepodległości".

Następnym numerem programu była solowa deklamacja kol. Ejminowiczówny, która wypowiedziała „Modlitwę Konrada" z „Wyzwolenia". Do urozmaicenia programu przyczynił się śpiew chóralny. Chór wykonał piosenkę ludową z „Wesela" p. t. „Miałeś chamie złoty róg..." Najbardziej udanym numerem programu była inscenizacja zakończenia drugiego aktu „Akropolis". Prolog zadeklamowała z siłą i uczuciem kol. Lipska. Inscenizacja wywarła na widzach ogromne wrażenie. Scenę tę o nadzwyczaj silnem napięciu dramatycznem ode-

grały koleżanki naprawdę doskonale. Grą pełną uczucia i wyrazu wyróżniła się kol. Karolczykówna w roli Kassandry. Pozostałe wykonawczynie, a więc kol. Sojecka w roli Hektora, kol. Zawadzka w roli Andromachy, kol. Siwczyńska w roli matki bohatera i kol. Strzelecka w roli Priama, wczuły się głęboko w swoje role i odtworzyły je bez zarzutu. Całość była widowiskiem ze wszech miar udanem.

H. — O.

— Sprawozdanie z pobytu Gimnazjum Związkowego w Krakowie.

W związku z 25-cio leciem śmierci Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie odbyły się uroczystości, ku uczczeniu Wielkiego Twórcy i odsłonięcia pamiątkowej tablicy w Gimnazjum Nowodworskiego (św. Anny).

W uroczystościach tych, z inicjatywy Koła historyczno-literackiego, wzięła udział także i młodzież Gimn. Związkowego w liczbie 36 pod przewodnictwem pp. profesorów: Romana Czerneskiego i Władysława Hyli.

Uroczystości te rozpoczęły się Mszą św. w kościele Ojców Franciszkanów, celebrowną przez biskupa Rosponda, byłego prefekta Zmarłego. Po Mszy św. młodzież wszystkich zakładów, ze sztandarami i orkiestrami udała się do Gimnazjum Nowodworskiego, gdzie przy dźwiękach hymnu „Jeszcze Polska“ dokonano odsłonięcia tablicy. Następnie odbył się przed tablicą przemarsz wszystkich zkładów naukowych z pochylonemi sztandarami. Po przemarszu udano się do pięknie ozdobionej „Złotej sali“ Domu Katolickiego na uroczystą Akademję ku czci Stanisława Wyspiańskiego. Akademja ta wypadła świetnie.

W związku z tem należy podkreślić wspólną i wytężoną pracę wszystkich młodych serc, które z wielkim zapałem przyczyniły się do uświetnienia tej uroczystości.

Na program Akademji złożyły się chóry, deklamacje i wyjątki z dzieł Wyspiańskiego, jak z „Nocy listopadowej“, z „Akropolis“ i z „Wyzwolenia“. Akademję zakończono hymnem „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Po akademji przedstawiciele Gimnazjum Związkowego ze sztandarem udali się na Skałkę i złożyli na grobie Nieśmiertelnego Wieszcza piękny wieniec. Sarkofag Poety był okryty barwami narodowemi i tonął w kwiatach i wieńcach.

F. Walenta, Gimn. Zw.

— Sprawozdanie z działalności Koła historyczno - literackiego przy gimn. „Związkowem“ w Częstochowie za czas od 1. X. do 30. XI. 1932 r.

Dnia 1. X. o godz. 16 odbyło się inauguracyjne zebranie Koła historyczno-literackiego z następującym programem:

1) Zagajenie — kol. Kazimierczak, ucz. kl. VIII.

2) O Tatrach — odczyt kol. Błaszczyk, ucz. kl. VII.

3) A. Asnyka „Giewont“ — deklamował kol. Dudziński z kl. VII.

4) S. Witkiewicza „Janosik“ — wygłosił kol. Prószyński z kl. VII.

5) T. Nowickiego „Zawrat“ — deklamowała kl. V.

6) Muzyka górali tatrzańskich — referat kol. Gongały z kl. V.

7) A. Asnyka „Limba“ — dekl. Żaba z kl. VII.

8) K. Tetmajera „Jak umarł Jakób Zych“ — recytacja kol. Galikowskiego z kl. VII.

Dnia 15. X. wygłosił kol. Kazimierczak z kl. VIII wykład na temat „Ustrój polityczny współczesnej Polski“.

Dnia 29. X. odzył się uroczysty wieczorek ku czci F. Chopina z następ. programem:

1) Referat kol. Bauera z kl. VIII — „Dzieje życia i twórczości Chopina“.

) Norwida „Fortepian Chopina“ wygłosił kol. Żaba z kl. VII.

3) Chopina warjacje na temat „Życzenia“ odegrała kol. Lernerówna z kl. VIII.

4) Ort-Ot — „Preludjum Chopina“ wygłosił kol. Ciurzyński z kl. III.

5) Chopina „Mazurek V i II“ — kol. Lernerówna z kl. VIII.

Dnia 5. XI. wygłosił kol. Stankiewicz

wykład na temat „Chiny a Japonja".

Dnia 19. XI. wykład kol. Stankiewicza na temat „Życie współczesne Chin" (na podstawie własnych spostrzeżeń i obserwacji).

Dnia 25. XI. złożyło Koło historyczno-literackie przez swych przedstawicieli wieniec na grobie wieszcza Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie na Skałce.

Dnia 26. XI. odbyła się uroczysta akademja ku czci St. Wyspiańskiego z następ. programem:

1) Zagajenie — prof. Czernecki.

2) Koncert orkiestry.

3) Przemówienie kol. Kazimierczaka z kl. VIII.

4) Deklamacja kol. Żaby z kl. VII (wyjątki z „Warszawianki").

5) Koncert orkiestry.

Dnia 30. XI. kol. Piórun z kl. VIII miał wykład na temat „Od Grotgera do Stryjeńskiej".

— Przedstawienie w I Gimn. Państw. im. H. Sienkiewicza.

Staraniem Samopomocy uczniowskiej, przy łaskawym udziale koleżanek z Seminarjum Nauczycielskiego Żeńskiego, odegrana zostanie w początkach grudnia r. b. komedja Bałuckiego „Klub kawalerów". Udział biorą nasze siły amatorsko-artystyczne.

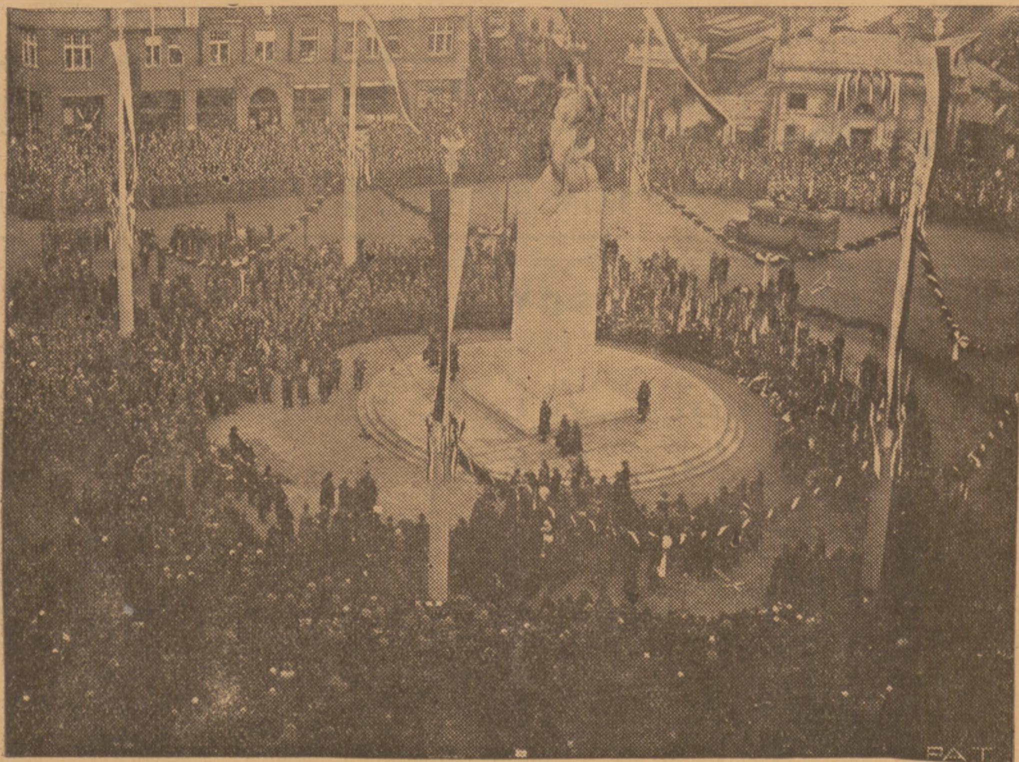
— Akademja żałobna.

W nadchodzącą sobotę, dn. 17 grudnia r. b. odbędzie się staraniem Kół Pracy dla Państwa pod protektoratem p. dyrektorów uroczysta Akademja Żałobna ku czci pierwszego prezydenta Polski Gabrjela Narutowicza.

Program Akademji przewiduje w pierwszej części słowo wstępne p. prof. mg. Słowikowskiego, referat kol. Jędrychowskiego, wiersz koleżanki z Seminarjum.

Część drugą — koncertową — wypełni dobra i powszechnie znana orkiestra symfoniczna gimnazjum im. R. Traugutta, śpiew solowy kol. Wójcikówny przy akompanjamencie kol. oraz solowa gra na skrzypcach kol. Organowskiego.

Wszystka starsza młodzież, wraz z rodzicami, winna przybyć na te Akademję.



Odsłonięcie pomnika „Polskiego lotnika" w Warszawie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Kol. A. Wrzaszczykówna (S. H.): Wiersz dobry pod względem formy, pod względem treści nie. Oczekujemy nowej pracy.

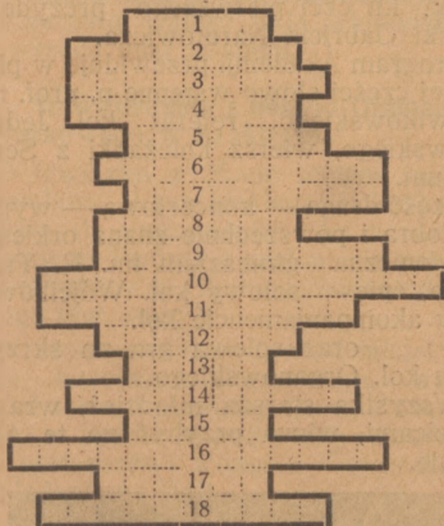
Pewiaczka P. S. Z. Ż.: Temat i treść dobra. Nie umieścimy z braku miejsca.

Kol. W. Nicponiówna P. S. Z. Ż.: Choć za śmiało, ale dobrze. Niestety brak miejsca.

Kol. Z. K., G. R. T.: Nieumieścimy.

DZIAŁ ROZRYWKOWY.

ZADANIE LISTOPADOWE.



W powyższą figurę wpisać osiemnaście tak ułożonych wyrazów, ażeby litery stojące w miejscu cyfr, czytane z góry na dół tworzyły imię i nazwisko jednego ze spiskowców i uczestników napadu na Belweder.

Znaczenie wyrazów: 1) Autor znanej pieśni z roku 1831, 2) Dowódca spiskowców, którzy napadli na Belweder, 3) Autor „La Varsovienne", 4) Pałac w Polsce, 5) Inaczej Polak, 6) Nazwisko uczestnika napadu na Belweder, 7) Imię męskie, 8) Zjazd w celu obrad, 9) Adjutant ks. Konstantego, 10) Jedno z dzieł Wyspiańskiego, 11) Nazwisko uczestnika napadu na Belweder, 12) Masteczko historyczne w Polsce, 13) Rodzaj kawalerzysty, 14) Jeden z dyktatorów powstania listopadowego, 15) Zdrobniałe imię rosyjskie, 16) Nazwisko uczestnika napadu na Belweder, 17) Rodzaj kawalerzysty polskiego z roku 1830, 18) Żona ks. Konstantego.

Kurator: **Dr. H. Płodowska.** Red. odp. kol. **A. B. Charłoziński.**

Korespodencje nadsyłać pod adresem Redaktora kol. **A. B. Charłozińskiego,** II Gimn. Państw., Aleja Wolności 13.

Zakłady Graficzne F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie, III Aleja 52, tel 2-45.